Nr. 12. Przemyśl, Sobota 2. Kwietnia 1881. Rok I.

„Przemyślanin" wychodzi w każdą sobotę.

Przedpłata:

zamiejscowa:
kwartalnie 1 złr. 50 ct.
półrocznie 3 „ — „
rocznie 6 „ — „

w miejscu:
kwartalnie 1 złr. 25 ct.
półrocznie 2 „ 50 „
rocznie 5 „ — „

Nr pojedynczy 10 ct.

Przemyślanin

Cena ogłoszeń:
5 centów od miejsca jednego wiersza drobnym drukiem.

Przedpłatę miejscową, zamiejscową i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Przemyślu, w Rynku l. na 1 piętrze.

Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

Rękopisma nie zwracają się.

czasopismo społeczno-ekonomiczne.

Zapraszamy do przedpłaty

na nowy kwartał, oraz prosimy Szanownych Czytelników, którzy z przedpłatą zalegają, aby należytości jak najrychlej uiścili. — Pieniądze prenumeracyjne najdogodniej przesyłać można za przekazem pocztowym pod adresem: do redakcyi „Przemyślanina."

PRZEMYSKA GOSPODARKA GMINNA.

(Ciąg dalszy.)

Zarzut czyniony dzisiejszemu Zarządowi gminnemu, iż niedobór wynosi aż 102.000 złr. a w., jest zupełnie bezpodstawny i fałszywie a tendencyjnie obliczony.

Jeśli bowiem z tych 102 tysięcy odciągnie się te kwoty, jakie wydano na wzniesienie nowych gmachów własnością gminy będących, tych 24.000 złr. a. w. na odrestaurowanie ratusza włożonych, tych kilkanaście tysięcy w rozstrzygnieniu władz wyższych pozostających zaległości podatkowych, — to suma ta tylko na postrach oka i ucha rzucona, stopnieje na bardzo skromniutką kwotę niedoboru gminnego.

Każdy przecież przyznać musi, iż wydanie pieniędzy na zbudowanie nowych gmachów lub wyrestaurowanie tychże, — nie jest groszem straconym, przeciwnie jest to tylko zamienienie kapitału, majątku lotnego czyli ruchomego na majątek nieruchomy, który jeśli nie większą, to zawsze choć taką samą ilość reprezentuje, jaką weń włożono. Czy więc wydatek taki obrócony na nabycie majątku nieruchomego, należy doliczać do rubryki niedoboru a więc jako niezwrócony, niczem natomiast niepokryty, niech każdy bezstronny sam sądzi.

Tak samo przedstawia się rzecz i z kwotą zaległych w drodze rekursów pozostających kwot podatkowych, do rubryki niedoboru niesłusznie zaciągniętych w dość imponującej cyfrze.

Gmina tutejsza czując się wymiarem podatków za wysoko jej przypisanych obciążoną, — zaniosła przeciw temu rekursa, — które dotąd nie są załatwione i w skutek tego idealna restancya ta jest wykazywaną.

Znając tę kwestyę bliżej i wiedząc z aktów dotyczących, że słuszność jest po stronie gminy, że nie ulega wątpliwości, iż władze wyższe rozpatrzywszy sprawę jeśli nie dziś to nieco później ale zawsze na korzyść gminy rozstrzygną a zatem i ta idealna zaległość odpisaną zostanie, — czy należy i można ją traktować jako dług który spłaconym być musi i wciągać w rubrykę niedoboru?

Zestawiać więc takie sztuczne i na pierwszy rzut oka usprawiedliwione cyfry krociowe, by niemi osłabić mir przeciwnika, — bez względu na to, że to broń niebez-

BRACISZKI W KROŚNIE.

Powiastka narodowa.

Napisał

Janko z Głodomanku.

I.

Już temu lat niemało, ktoby chciał policzyć na setki, niech weźmie za normę pensyą dawnych dyrektorów z miastowych Hauptschuli, dodając jeszcze na pauszale liczbę osiem, więc akuratnie zgadnie czas historyi braciszków krośniańskich. Mój katecheta gimnazyalny pobierał także tyle, zapłacił sobie za to pomieszkanie, służącego, wikt a jeszcze mu zostało, bo nie lubił naprzykrzać się nikomu, jeżeli zajrzał do kogo, to ledwie w dwa miesiące raz, rozumie się prosili gościa i raczyli, kontentując się z przybycia, a on mając takich wizyt sześćdziesiąt w mieście i okolicy, musiał się więc stosować do grzeczności ogółu, aby nie był poczytany za samotnika stroniącego od ludzi. Inne to były czasy i ludzie, insi także mieszkańcy w Krośnie jak teraz. Mieszczaństwo było zuchowate, do pracy, do cechu, do usług i do szabli, jak było potrzeba. Nie wymawiał się żaden: „nie mam czasu, może później, zobaczę, zapytam się mojej," bo niewiasty były tego samego ducha, co i mieszczanie. Hoże, zwertne, miłe i ładne, skrzętne do pracy, dbałe o wszystko, trzymając nie trzy węgły, jak mówi przysłowie, ale wszystkie cztery całego domu, nie opuszczając się na mężów, aż im tam coś ze świata przyniosą. Rychło wczas jak by tu nie było nic zapasu w komorze, a zamkną mury, ogrodzą palami miasto, by nie utracić mienia i życia, kiedy nieprzyjaciel tuż na karku, za plecyma. Córki także równały się matkom, nie daleko bowiem spadnie jabłko od jabłoni, a było ich w Krośnie ze trzy tuziny, jedna ładniejsza nad drugą. Gdyby stanęły dziś w szeregu na procesyi, zobaczyłbyś te śliczoty.

Czas był lipcowy, słońce dogrzewało okrutnie przez kilkanaście tygodni, wyschły potoki, studnie, nawet mało co się sączyły rzeki. Wisła pod Toruniem już tak była płytką i ledwie się wlecząca, że piechotą przechodzili przez nią ludzie; posucha była taka, iż wyschły drzewa, o trawie ani mowy, zdychały bydlęta, do tego szerzyło się po kraju pożarów nieszczęście. Zgorzał Kraków, nie został się tylko zamek ledwie obroniony, zgorzała Wieliczka, Konin, Chełm, Łęczyca, Mogiła razem z klasztorem, Lubownia na Spiżu, a co wsi i domów nie da się opisać. Na wieść tej trwogi, zapowiedział kapłan w farze krościeńskiej nabożeństwo. Koło

Numer na okaz.

pieczna, obosieczna, — co najważniejsza, gminę i jej kredyt na zewnątrz kompromitująca, byle choć chwilę ucieszyć się mniemanem podkopaniem go, — pozwolimy sobie też nazwać już co najmniej czynem nieobywatelskim, — niegodnym reprezentanta miasta. D. n.

Korespondencya „Przemyślanina“

Dobromil, dnia 30 Marca.

Jak u nas z groszem publicznym często nieoględnie się postępuje, dała przykład nie dawno nasza rada powiatowa. Oto fakt.

Przed trzema laty przyjęła dobromilska rada powiatowa, inspektora dróg powiatowych z roczną płacą 400 złr. i ryczałtem 400 złr. na koszta podróży. — Później zmarł sekretarz rady powiatowej, którego posadę nieobsadzono, a inspektor dróg zastępywał jego miejsce, urzędując w podwójnym charakterze.

Pan inspektor jednakże był niektórym członkom wydziału nie na rękę, nie był bowiem w stanie zastosować się do patryarchalnych ich rządów, w skutek czego powstały nieporozumienia pomiędzy panem inspektorem dróg a jednym z członków wydziału. —

Nieporozumienia te przyszły do wybuchu na ostatniem posiedzeniu wydziału rady powiatowej w roku upłynionym, powstała bowiem sprzeczka między panem inspektorem dróg a członkiem wydziału panem G., która prowadzona w obec dość licznego grona słuchaczy, zakończyła się nieparlamentarnie, wyrazami nieznoszącymi czernidła drukarskiego; niektórzy słyszeli przy tem nawet zbyt mocne przesuwanie stołków z miejsc. — Słowem borba w wydziale naszej rady powiatowej.

Członek wydziału uczuł się obrażonym, a że sprawa nabrała rozgłosu starano się ją zażegnać i uciszyć.

Próbowano różnych środków; jedni chcieli zrobić z tego sprawę honorową, projekt ten rozbił się jednak o wyrozumiałość obrażonego; usiłowania pogodzenia zwaśnionych nie odniosły także skutku pożądanego, a że sprawę koniecznie ubić było potrzeba, zebrało się więc trzech członków wydziału, którzy uchwalili:

Inspektora dróg usuwa się natychmiast z posady, a dla odszkodowania go wypłaci mu kasa rady powiatowej kwotę 1000 wyraźnie tysiąc złr (niejako tytułem kosztów wojennych).

Uchwałę tę wykonano natychmiast, inspektora oddalono, a ponieważ w kasie nie było gotówki, pożyczono potrzebną kwotę u żyda na procent i wypłacono oddalonemu 1000 złr. —

Oto fakt, którego bym nie poruszał publicznie, gdyby nie to, że nielegalna uchwała owych trzech członków wydziału, pomiędzy którymi znajdywał się także członek obrażony, zatem w sprawie interesowany, dotknęła w pierwszym rzędzie opodatkowanych, którzy ostatecznie owych 1000 złr. zapłacić muszą. — Dotychczasowy dodatek do podatku na radę powiatową wynosi 8 centów od guldena i przynosi do kasy dwa tysiące kilkaset guldenów rocznie, co zaledwie na konieczne wydatki rady powiatowej wystarcza; skądże wziąć owych 1000 złr panu inspektorowi tytułem odczepnego tak hojnie wypłaconych. — Nie pozostanie oczywiście nic innego, jak tylko podwyższyć dodatek do podatku na rok przyszły, co nietylko że wywoła niechęć pomiędzy opodatkowanymi, ale nadto w obec ogólnej nędzy w powiecie istniejącej jest postępowaniem nieoględnem.

Przedewszystkiem podnieść należy, że uchwała ta wydziału, powziętą została nielegalnie, trzej członkowie wydziału mogą bowiem tylko wtedy powziąć uchwałę prawomocną, jeżeli cały wydział jest na posiedzenie należycie sproszony a z zaproszonych tylko trzech na posiedzenie się jawi. Takie zaś postępowanie, jakie w naszym wydziale rady powiatowej się praktykuje, że trzech członków wydziału zjeżdża na jednym wózku do miasta i ci bez zawiadomienia o tem innych członków odbywają posiedzenia i stanowią o sprawach powiatu jest nieprawidłowe, a każda uchwała w ten sposób powzięta jest nieprawną.

Dalej każdy przyznać musi, że ci członkowie wydziału powziąwszy taką uchwałę postąpili zbyt porywczo i nieoględnie.

Bo jeżeli przeciw dróg inspektorowi weszło jakie oskarzenie, natenczas należało przedewszystkiem przeprowadzić przeciw niemu dochodzenie dyscyplinarne. a jeżeliby takowe okazało, że oskarzony dopuścił się jakiego czynu karygodnego, można go było odprawić bez wypłacenia mu 1000 złr. jeżeli zaś byłby się okazał niewinnym, natenczas wcale go odprawiać nie potrzeba było a więc i w tym razie odpadłaby potrzeba wypłacania mu tej kwoty. — Gdyby zaś i w tym razie wydział zechciał w celu podreperowania naruszonego honoru jednego z swoich członków, inspektora dróg wydalić, mógł to uczynić za należytem wypowiedzeniem po wypłaceniu mu kilkomiesięcznej płacy, zwłaszcza że oddalony tylko prowizorycznie był przyjęty; w żadnym więc razie nie zachodziła potrzeba wydawać tak znacznej kwoty z uszczerbkiem opodatkowanych.

---

dziewiątej godziny uderzył dzwon wielki na wieży, wzywając smuttnym głosem wiernych na modlitwę. Mieszczanie opuscili swoje dzienne zatrudnienie, dalej, ubieraj się w kapoty i przypasuj pasy, wychodzili z domów po świątecznemu ubrani do kościoła, za niemi spieszyły mieszczki z synami i córkami, te ostatnie ubrane całkiem w bieli w rzątach z płótna, bez wszelkiej innej ozdoby, ani wianka nie zapinając na głowie, tylko rozpuszczone mając kędziory na znak pokory, biegły także szybkim krokiem, grupując się przed wielkim ołtarzem na przodzie, bo taki był zwyczaj zaprowadzony, aby niewinne serca najbliżej stały ofiarującego kapłana. Napełniła się wiernymi świątynia, każdy czekał skoro zacznie kapłan bezkrwawą ofiarę, a gdy wyszedł z zakrystyi, wszystko padło plackiem na twarze i tak długo leżeli, aże było po podniesieniu. Naraz rozległ się z całej piersi głos wszystkich wiernych :

Boga Rodzica dziewica Bogiem wsławiona Marya,
U Twego Syna Hospodyna Matko zwolona Marya,
Ziścisz nam,
Spuścisz nam,
Kyrie elejson i t. d.

Był to głos rozpaczy mieszkańców Krosna, przed okrutną trwogą głos modlitwy św. Wojciecha, co nauczył nim się modlić naród polski, głos rzewny przed trwogą, albowiem do posuszy owej, niczem niepohamowanej naturalnej klęski a z niej wynikającego głodu i moru, jeszcze usłyszano nowinę strasznej wojny i spustoszenia. Te pogodne różane, twarze, przemieniły się naraz w trupy, jak im kapłan ogłosił z ambony:

— Ludu mój kochany! pojednaj się z Bogiem, daruj jeden drugiemu urazy, bo kto wie czyli się już kiedy zobaczymy w tej świątyni!

Na te słowa nastał płacz i szlochanie nie do ukojenia; rzucali się nawzajem w objęcia, żegnając się z sobą, jakby każdy już widział śmierć przed oczyma.

— Cicho! cicho! — krzyczy kapłan — jest tu Dziewica co nas uratuje.

Uspokoili się wszyscy, jakby makiem zasiał. Obzierają się na siebie, dziewczęta stojące patrzą po sobie, jakby się rachowały, głos się odzywa :

— Niema.

A kapłan woła :

— Jest! jest, Boga Rodzica, Maryja, ona nas obroni.

Po nabożeństwie wyszli wszyscy z kościoła, bladzi, zapłakani, grupując się na rynku i pytając jeden drugiego: „Co to będzie jak nas napadną nieprzyjaciele? — Jeden mówi, albo ja wiem — drugi dodaje, nie damy się, — albo nie słyszeliśmy z ust kapłana że lepiej utracić życie, niżeli dać na pohańbienie nasze żony i dzieci. Ale, szeptają sobie, czemu też nie było dziś Jurka, ani jego żony, ani córki na nabożeństwie. Kiedyindziej widzieliśmy

Wobec ogólnej nędzy w kraju, w obec i tak już wygórowanych podatków, każdy cent na rachunek opodatkowanych nieoględnie wydany, odejmuje kawałek chleba od ust zgłodniałym; a nasze rady powiatowe tem bardziej wystrzegać się tego powinne, że opinia w ostatnich czasach powstaje ogólnie przeciw niem, uważając je jako instytucye służące dla pozyskania tytułów bez obowiązków i dla pańskiej zabawki rządzenia.

Dlatego pomnijcie Panowie wydziałowi, że hojność jest to bardzo piękną pańską cnotą tak długo, dopokąd ona trzyma się kieszeni własnej, hojność zaś na rachunek biednego opodatkowanego ludu praktykowana, przestaje być cnotą i może przynieść tylko szkodę autonomii naszej.

Podział gruntów

a w ogóle podział ziemskiej własności.

Artykuł do dziejów społecznych — interesowny,

napisał ks. J. P.

(Ciąg dalszy)

Podzielmy tylko wielkie obszary na pojedyńcze wioski, albo jak dziś znajdujemy w kraju wioski na folwarki każdy z właścicielem i familią, w takim podziale zniknie zaraz stan średni inteligencyi krajowej, zniknął wielkie zapasy dla miast, zniknie dobrobyt w kraju rolniczym, jakim jest nasz polski. Co inszego zaś wyniknie w kraju industryjnym z rozkawałkowania wielkich posiadłości, czego mamy przykłady n. p. we Francyi. Kraj ten nie posiada wielkich obszarów, największe folwarki, wiele mają obszaru do 100 hektarów wyżywią się, bo industrya na wielką skalę rozwinięta nasporzy kapitału za ubytek produkcyjny w ziemi, ale u naś gdzie o industryi ani dudu, ona spi jeszcze niemowlęcym snem w kolebce; wszystek zapas ograniczony na wysilenie się ziemi, ziemia też stęka okropnie, bo nie podoła zaopatrzyć we wszystko, co wygoda i moda żąda na utrzymanie mieszkańca. Ze zniknięciem stanu średniego oficyalistów upadają i rzemiosła w miastach, nie mające odbytu na towar. Któż je będzie nabywał, chłop ogranicza się na stan swój, inteligencya znika, więc i rzemieślnik ubożeje. Dlatego to polscy monarchowie gospodarzyli wzorowo dla swojego kraju, zrozumiawszy jego interes jako kraju rolniczego, że dali się wzmagać w obszary dobrom magnackim, w nich widzieli podporę inteligencyi, przez nie rozwój miast i zaopatrzenie kraju w pierwsze niezbędne potrzeby życia.

Nic dziwmy się, że taki książę Sapieha miał w Rosany swoją szafarnię (to jest spichlerz) na kształt spichrza Józefa egipskiego. Toż samo insi wojewodowie. Tego było potrzeba, bo w podobnych spichlerzach leżała cała potęga ratunku kraju. Nie wycieńczyły go ciągłe wojny, bo rok rocznie zawsze ubytek pomnażano dobytkiem a tak kraj nie wpadał w długi na miliardy, jak obecnie w państwach praktykujemy. Jedna wojna już pociąga masy długów na państwo, a przyczyna leży w podziale gruntów magnackich. Trudno wrócić do pierwotnego stanu, aby się wytworzyła znowu napowrót magnaterya ziemi, skoro podziały rozdrobnieniem dokonane, jednak ratować można jeszcze to, co dziś istnieje, zabraniając prawem dalszego rozdrobnienia.

Czechy należą dziś do najbogatszej prowincyi Związku cesarstwa austryackiego. Dlaczego? Ot, bo tam mamy najwięcej majoratów najbogatszą magnateryą, stan średni, inteligencyi obfity, podnoszą się też ich miasta inaczej, niżeli nasze polskie. Rzecz widoczna i statystyką udowodniona.

Rozdrobnienie dóbr magnackich w naszym kraju dało początek drobnej szlachcie, a ta jeszcze rozdrobniwszy wioseczki na folwarki dała początek upadkowi szlachty. Takie rozczłonkowanie ziemi sprowadziło myśl parcelacyi gruntów dworskich i parcelacyi włościańskich.

Że ten system fatalny izgubny zaraz zobaczymy:

Parcelacya gruntów dworskich na drobne podziały celem spieniężenia ziemi jest bardzo zgubna dla dobra kraju i celów ekonomicznych.

Najczęściej bowiem zakupuje parcelowane grunta dworskie włościaństwo, nie znając się zupełnie na gospodarstwie. Z powodu tego, owa ziemia nie przyniesie dla kraju żadnej korzyści, albowiem włościaństwo tylko przy sprzyjających okolicznościach temperatury zbiera plon na swoje wyżywienie, w inszych czasach zawsze na przednowek dokupuje. Obszar taki ginie tedy na zawsze dla pożytku ogólnego kraju. Mamy tej prawdy niezliczone w kraju dowody, gdzie zniknął dwór, a sami tylko pozostali włościanie, ztamtąd nie pożywią się już miasta ani kraj zgoła nic, jeszcze im dowozić materyałów pożywnych trzeba. A jakie to złe światło rzuca na rozwój oświaty, już ani myśleć. Przecie gdzie istnieje dwór, tam zawsze mają włościanie wzór wyższy oświaty i postępu cywilizacyjnego, ocierając się z nim w różnych okolicznościach. Z pewnością dziewka służąc we dworze lat parę nauczywszy się ochędowstwa, gotowania, prania, pracy inszej, będzie gospodarowała wydana na zagrodzie, niżeli owa która nigdzie lepszego wzoru nie widziała. Dwór więcej wpływa na rozwój włościan pod względem kultury, niżeli sama szkoła, bo on poucza praktyką a szkoła tylko teoryą; przysłowie zaś mówi: verba movent exempla trahunt. Książka nie nauczy gospodarstwa wzorowego włościan, gdy sobie go nie przyswoją pracą i wysługą przy dworze, rzecz dowodna, a osobliwie w kraju naszym praktykowana. Znika dwór, znika postęp. Czyż nie widzimy stosunku owego, że za dworem powstaje wzrost lub upadek gminy. Gdzie dwór zamożny i wzorowo gospodaruje, tam macie także bogatszych włościan; gdzie dwór lichy, zaniedbany, tam i włościanie ladajacy. *Parcelowanie tedy dworskich posiadłości celem zniknięciu dworu, jest grzechem narodowym.* Może się odezwie nie jeden: lepiej że ta ziemia podzieloną będzie między włościan, niżeli miałaby przejść w ręce obce albo do żydów.

---

zawsze Zofkę na przedzie. Ona tak pobożna, że ją dobrodziej za wzór innym kładzie i w kazaniu myśleliśmy, że o niej wspomni, niepotrzebnie się wtrąciła Bonka, że jej niemasz, a tu ksiądz co innego myślał i powiedział. Kilka dziewcząt słyszało tę mowę,— wtrącają się: — Co Zofka? ona nie taka święta za jaką ją mają ludzie. Nie darmo przyszedł ten gość jakiś wczoraj, jej czarne oczy musiały go omamić, kiedy dziś żadne nie wyszło z domu.

— Doprawdy Bonko?

— Nie ujmuję, ani dodaję, tylko jakem widziała, tam jest gość z waszecia, jemu więcej będą radzi, niżeli kapocie, bo tam i worek znajdzie, ale bym jej życzyła, żeby tylko przyszły jakie wojska a zabrały z sobą, bo udaje takiego świętoszka, a za waszeciami patrzy.

— Wszystkieście wy podobno jednakie, przyganiacie jedna drugiej chyba ze zazdrości. Ot, wielnż to naszych poszło na wojnę bronić ojczyzny? Siedzą jak przykuci przy warsztatach, a jej brat poszedł tylko z namowy siostry, ona widać ma lepsze serce do kraju jak wy wszystkie, kiedy ofiarowała brata jedynaka.

— Pokaże się, — odparła dziewucha — czy brat lepszy, czy siostra, a nie być na takim nabożeństwie jak dziś było, to grzech.

— Znam ją lepiej niżeli ty Bonko, temu nie wierzę, tam musiała zajść insza przeszkoda.

— Broda czarna i wąsy! — ofuknęła Bonka, poszarpnęła towarzyszki i poszły dalej.

Mieszczanie zaś zadumali się, — nareszcie udecydowali i rzekli: — Chodźmyno do Jurka na przekonanie — i poszli.

II.

Panował naówczas król Kazimierz Jagiellończyk, syn bohatera Jagiełły, co złączył Polskę z Litwą węzłem jedności obywatelskiej. Znakiem to było wielkim poszanowania monarchy, kiedy obce potencye ubiegały się, prosząc, by synowie Kazimierza objęli ich trony. I tak: Sejm w Pradze, zgromadzony po zgonie króla Jerzego Podiebrada, uchwalił, aby posłano do króla polskiego deputatów, którzyby prośbami nakłonili ojca, by posłał syna swego księcia Władysława na króla czeskiego. Rozumie się, iż ta nowina spodobała się naszemu monarsze. Zaraz się wyprawił królewicz z siedem tysięcy jazdy i dwa tysiące piechoty, przez Skawinę z Krakowa na Oświęcim. Świetny to był wyjazd jakiego rzadko widziec można. Jazda jakby malowana, z doborowej szlachty, na ich czele Paweł Jasieński, wojownik śmiały, król, trzech biskupów, sześciu książąt, dwóch wojewodów i kanonik Długosz, nauczyciel królewskich synów, jechali do samej granicy, a z drugiej strony znowu Czesi z wielką pompą wyjechali naprzeciwko Władysława

Czytałem nawet tę ,chwalbę w gazecie wiejskiej z nowotargszczyzny pisaną, że tam znikają dwcry, i nabywają takowe włościanie, przez co znikła obawa, aby przeszła ziemia dworska w ręce niemców lub żydów.

Podobne postępowanie tylko nie znający potrzeb narodowych chwalić może. Jest ono dogodzeniem sobkowstwa najniższej klasy narodu, od której nic się nie spodziewamy chyba tylko siły celem utrzymania inwentarza. Ale inwentarz inwentarzowi nie równy będzie on tylko tym sposobem podtrzymany, aby nie wymarł z głodu ale do podźwigania narodu zupełnie niezdatny. Dwór utrzymany w całości, niech on będzie w jakiej bądź nawet obcej ręce, zawsze będzie kulturą oddziaływał na kraj. Mamy tej prawdy namacalne dowody w Czechach, po zniesieniu szlachty czeskiej zagarnęli Niemcy wszystkie niemal posiadłości dworskie czeskiej ziemi. Trwała wieki i jakiż rezultat wyniknął z tego fatalizmu wojen husyckich niemieckie pokolenia magnateryi obróciły się dziś cudownym sposobem w narodowość czeską, dziś są czescy magnaci wyrośli na korzeniu niemieckim a kraj nie podupadł tylko się podniósł niesłychanie, niechby byli wówczas poparcelowali dobra czeskiej szlachty na chłopstwo, czémże byłyby Czechy do dziś dnia, proletaryatem podobnem jak u nas w Polsce gdzie znikły dobra szlacheckie.

Rozkawałkowanie dóbr, drobni siły kapitału, uniemożebnia kredyt na przedsiębiorstwa dzwigni i kultury krajowej potrzebne, Sprobójmy rozdrobnić dworskie posiadłości wprzypuszczeniu w kraju całym jak jest Galicya, zapytajmy teraz czyli ci drobni posiadacze będą zdolnymi do wytworzenia kilkanaście milionów na budowę kolei transwersalskiej o którą się dobijają góry? Czemuż dziś nie buduje własnymi siłami Galicya kolei ze Zagórza do Białej lub innych sieci? Odpowiedzą nam bo niema kapitałów, słusznie, a ja mówię kapitały są, tylko zanadto rozdrobnione rozparcelowane. Gdybyśmy mieli jak ongi magnatów, wojewodów, z rozlicznymi włościami, miałaby Galicya większy kredyt bo ci panowie gwarantując swoim majątkiem, jużby mieli kredytu na miliony. A tak, obcy kapitaliści ciągną się do naszego kraju, robią wkłady w przedsiębiorstwa, będą mieli zyski, kraj łapy liżaj, za grzechy parcelacyi dóbr obszernych. Gospodarka dzisiejsza zgubna w tym względzie. Dobra dopotąd potęgują kraj. dopóki są niepodzielne, im więcej a ich jest niepodzielnych i obszerniejszych, tym większego nadają narodowi znaczenia. Ta zasada, że przejda w obce narodowe ręce, ustępuje zasadzie ogólnego dobra kraju. Niech je nabędzie żyd husyt. Dzieci jego przestaną być husytami, a wnuki zostaną baronami. Niemiec osiedlony na naszej ziemi spolszczeje w drugim pokoleniu zupełnie, rzecz dowodna, obawa wynarodowieni znika w obec obawy proletaryatu, niezdolnego do przedsiębiorstw postępowych w narodzie. Kraj rolniczy jakim jest polski musi się bronić własnemi siłami, i temiż siłami postępować, a im one większe na większy szczebel postawi go potęgi.

Zważmy teraz punkt drugi o parcelacyi gruntów włościańskich.

Wyżywienie familii wieśniaczej obliczonem było za dawnych polskich czasów nazwą roli czyli łanu, jak wspomniałem wyżej. Prawodawstwo narodowe urządziło ten podział argumentem naturalnym, odpowiadającym bytowi. Z jakiejże racyi odstępować od zasady, która z gruntu sama w sobie dobra i odpowiednia wymogom kraju i familii? Czy litosne serce ojca dopomogło do podniesienia bytu dzieciom swoim, dzieląc ten łan na kawałki, aby się każdemu coś dostało? Bynajmniej, wieśniak na dwóch, trzech lub pięciu morgach postawiwszy domek, celem zapewnienia swej familii bytu, nie zapewni go w żaden sposób bo przechodzi zakres wymogów naturalnych onejże. On zubożeć musi i da początek proletaryatowi gminnemu, jaki się obecnie wytwarza. Większy i pewniejszy byt zapewnił dawniej, siedząc na całym łanie, bo jeżeli jeden syn lub córka został prawnym dziedzicem onego, skupiał się cały majątek pod jednę strzechę, a choć była liczna rodzina, ta pracując do wspólnej miski, zapewniła sobie dostateczne utrzymanie. Młodsi synowie szukali przytułku u drugich familii, celem złączenia się małżeństwem z takową, nie przybył z gołą ręką, bo mu brat dziedzic dawał sukcesyjny spadek, należący się w gotowiznie lub ruchomościach, a ten ubytek znowu nabywał małżeństwem zkądinąd — to raz.

Powtóre, insza oprócz spadkobiercy rodzina, otwarte miała pole do przedsiębiorstw handlu, szkół, rzemiosła, wiedząc, że na ojcowiźnie się nie utrzyma, była tedy emulacya i pochop do myślenia nad samym sobą, a przy dzisiejszym stosunku parcelacyjnym wszystko znika.

Dwory zyskiwały siłę pracy, miały dobrych ekonomów, karbowników, sługi, bo każdy wiedział, że na dzienny kawał chleba zarabiać musi.

(D. c. n.)

Gospodarstwo przemysł i handel.

Kolej transwersalna. Zgromadzenie w powyższej sprawie zwołane, odbyło się 25. z. m, o godzinie 4 po południu, pod przewodnictwem p. Prokopowicza. Obecnych było około 60 osób — między nimi kilku z prowincyi. Głównego zastępu dostarczyli inżynierowie, przedsiębiorcy i przemysłowcy. Dziennikarstwo miejscowe reprezentowanem było prawie w komplecie. Nie mamy miejsca do powtórzenia wszystkich dość licznych przemówień i poprzestać musimy na podaniu uchwał.

Przedewszystkiem uchwaloną została na wniosek prof Jaegermana zasadnicza rezolucya, w której zgromadzenie z a s t r z e g a s i ę s t a n o w c z o p r z e c i w t e m u, a b y b u d o w ę n o w y c h c z ę ś c i k o l e i t r a n s w e r s a l n e j p o r u c z o n o w c a ł o ś c i l u b c z ę ś c i o w o o b c y m p r z e d s i ę b i o r c o m i wyrażono nadzieję, że się całe to przedsiębiorstwo dostanie krajowcom.

Ażeby cel ten osiągnąć, uchwalono na wniosek p. Fr. Gamskiego wybrać komitet do przeprowadzenia całej akcyi. Zadaniem komitetu tego (wnioski: Merunowicza, Karpuszki, Późniaka, Chołoniewskiego, Romanowicza i innych) będzie: Popierać w

---

i spotkali się w Klecku na Szlązku, gdzie nowo obrany król narodowi czeskiemu zaprzysiągł ich przywileje i prawa.

Król węgierski Matyasz, spodziewając się że on czeskim królem zostanie, gdy się dowiedział, że spełzła nadzieja, zasmucił się okropnie, stojąc na Morawie spieszył do Węgier, albowiem go doszła nowina, że go Węgrowie zepchną z tronu królewskiego. Ta nowina sprawdziła się do joty jeszcze w drodze. Magnaci bowiem naradzili się z biskupami: „Kiedy Matyasz dokucza narodowi, poślijmy i my jak Czesi do króla polskiego, niech nam da drugiego syna młodszego Kazimierza, aby nam panował."

Nie długo się namyślając, wysłali deputatów do Krakowa, ci błagają naszego monarchę: „Daj nam syna, bo jeżeli nie, przystaniemy nawet do Turka. Taka świetność dla Polski nigdy się nie otworzy, i gdyby był umiał Kazimierz Jagielończyk kierować interesami państwa, byłaby Polska panowała nad Europą. Przystał on na te błagania i zaraz kazał zbierać wojsko. Mianował głównodowodzącego Piotra Dunina, on znowu innych dowódzców pomniejszych, którzy się rozbiegli po województwach, namawiając szlachtę, mieszczan i chłopstwo na ochotnika. Taki ochotnik łakomiąc się na żołd, a nieotrzymawszy takowego, uciekał często z pod chorągwi na rozboje, aby przyszedł obładowany do domu. Ztąd sprawa wojny, stawała się często dla ochotników sprawą zarobku

Wszędzie po grodach rozleciały się wieści, celem zaciągu nowego wojska i przyszły także do Krosna, a starosta je publicznie ogłosił. Obiecanki sutego porękawicznego, dobrego na Węgrzech przy królu życia, zawracały głowy nie jednemu. Ale starsi, co byli już na wyprawach wojennych, perswadowali młodzieży, że z Węgrami nie łatwa sprawa, to naród zapalczywy, co ma w ręku na cię niespodzianie z nienacka uderzy. Więc w mieście ucichnął animusz. Mówiono tylko półgębkiem, kto się też na te węgierskie obiecanki złakomi?

Na tyle ulicy ku Sanokowi stał na prawo domek mały ogrodzony płotem wysokim, że ani pół okien nie widać było — domek schludny na zewnętrz, bo też w nim mieszkali schludni i bardzo pracowici ludzie — ojciec z profesyi tkacz z żoną i dwojga dziećmi synem i córką. Te dzieci lubiły się i kochały nad podziw, jedno bez drugiego ani zjadło ani wyszło, bo też małżonkowie takie życie prowadzili. Z pobożnością prawdziwą łączyła się pracowitość, wszyscy czworgo dopomagali sobie w rzemiośle, za to płótna ich zasługiwały na pierwszeństwo, dopytywała się szlachta, wiele sztuk ma Jurek płótna i płaciła zawsze wyżej. Znano na okolicę Jurka znano go w mieście, bo on nigdy nie opuścił nabożeństwa, dzień w dzień bywał rankiem w kościele rzadko sam, ino z dziećmi i żoną. Przy takiem miłem a wzorowem pożyciu, obudziła się nieraz zazdrość w mieszczaństwie. Ino Jurkowi czapkują, nawet ksiądz pro-

kompetentnych sferach sprawę oddania przedsiębiorstw krajowcom — działać w tym kierunku przez dzienniki krajowe, którym komitet ma udzielać wszelkich informacyj — za pośrednictwem fachowych stowarzyszeń (politechniczne, przemysłowe, izba inżynierska i t. p.) utrzymywać interesowanych w ciągłej świadomości stanu tej sprawy w Wiedniu — ewentualnie zaś ułatwiać utworzenie się spółki a względnie spółek przedsiębiorczych, złożonych z krajowców.

Do komitetu zostali wybrani pp. Breiter, Gamski Franciszek, Kędzierski, Naworski, Prokopowicz, Richtman, posłowie hr. Stadnicki Jan i Romanowicz Tadeusz, i członek lwowskiej Izby handlowo przemysłowej p. Gwalbert Ziembicki. Komitet upoważniono, aby w razie potrzeby według uznania swego się uzupełnił. Wybrany do komitetu hr. Stadnicki nie mieszka wprawdzie we Lwowie — zebrani jednak sądzili, że nie zechce on odmówić komitetowi swego cennego bardzo poparcia w sprawie tak nadzwyczaj dla kraju całego ważnej. Komitet zaraz dzisiaj odbędzie pierwszą naradę. Ma od czasu do czasu zdawać wczorajszemu zebraniu sprawę ze swych czynności.

Ankieta w sprawie rzemiosł, zwołana przez Wydział krajowy z inicyatywy stowarzyszenia „Spójnia“ — jeszcze nie rozpoczęła swych czynności, ponieważ jeszcze nie wszystkie stowarzyszenia i instytucye przez Wydział krajowy wezwane, dokonały wyboru delegatów. Tymczasem sprawa ta żywo zajmuje umysły nietylko samych interesowanych, ale i szerszych kół obywatelskich. W stowarzyszeniu „Spójnia“ odbywają się narady w tym przedmiocie. Również i w stowarzyszeniu „Gwiazdy“ lwowskiej, zawezwanem także do wyboru delegata, osobna komisya wspólnie z delegatem p. Jabłońskim, odbywa narady nad poszczególnemi punktami kwestyonarza. Delegatem „Spójni“ jest jej sekretarz p. Teofil Merunowicz. Korporacye rękodzielnicze wybrały delegatami pp. Niemczynowskiego i Żaaka, zaś stowarzyszenie wzajemnej pomocy mieszczan p. Walichiewicza. Żywe zainteresowanie się tą sprawą obudza nadzieję, iż delegaci przybędą na ankietę dobrze przygotowani, co daje znaczną rękojmię pomyślnego wyniku obrad. Poświęcimy zresztą tej sprawie osobne obszerniejsze uwagi.

Wyrób wódki i piwa. W styczniu roku bieżącego wyrobiono w 516 gorzelniach galicyjskich ogółem 3,186.957 opodatkowanych stopni alkoholu, a w 188 browarach galicyjskich wywarzono ogółem 50.302 hektolitrów piwa.

Produkcya i sprzedaż soli. W styczniu roku bieżącego wynosiła w Galicyi produkcya soli 92.819 a sprzedaż 80.587 metr. cetn. W tym samym miesiącu roku zeszłego wynosiła produkcya 89.245 a sprzedaż 84.869 metr. cetn. Z porównania okazuje się, że w styczniu roku bieżącego była produkcya o 3.574 metr. ctn większą a sprzedaż o 4.282 metr. cetnarów mniejszą niż w styczniu roku zeszłegoi

Z buraków surowych wyrobiła w Styczniu roku bieżącego cukrowarnia w Uściu biskupiem 2,810.100 kilogramów cukru.

Zarybienie stawów tatrzańskich. W celu zarybienia stawów tatrzańskich zakupiło Towarzystwo tatrzańskie po 2000 ikry dwóch gatunków ryb łososiowatych, a mianowicie: Salmo salvelinus i Salmolacustris, — którą kursor Towarzystwa rybackiego Jakób Szczerbowski przewiózł do Zakopanego. Tu zajął się wychowem ikry p. Wiktor Finger i p. Seletzki, nauczyciel szkoły snycerskiej. Wychów powiódł się szczęśliwie i d. 23. marca b. r. rozpuścił p. Finger narybek w stawach tatrzańskich, a mianowicie Salmo salvelinus w ilości 1650 sztuk w stawie Gąsienicowym, a Salmo lacustris w ilości 1850 sztuk w Morskiem Oku.

Ceny w Przemyślu dnia 1. Kwietnia 1881.

100 kilogramów	pszenicy	od	10	złr.	—	cnt.	do	10	złr.	50	cnt.
„ „	żyta	„	9	„	50	„	„	10	„	—	„
„ „	jęczmienia		6	„	50	„	„	7	„	—	„
„ „	grochu	„	8	„	—	„	„	—	„	—	„
100 kilogramów	owsa	od	5	złr.	50	cnt.	do	6	złr.	—	cnt.
„ „	koniczyny	„	45	„	—	„	„	50	„	—	„
„ „	wyki	„	6	„	25	„	„	6	„	50	„
„ „	rzepaku	„	10	„	—	„	„	11	„	75	„
„ „	hreczki	„	7	„	—	„	„	7	„	50	„
„ „	chmielu	„	70	„	—	„	„	100	„	—	„
„ „	kartofli	„	3	„	—	„	„	—	„	—	„
„ „	siana	„	3	„	—	„	„	—	„	—	„

kwarta masła 90 cnt.
100 jaj 2 złr. 50 cnt.

Kronika.

† **Dr. Juwenal Boczkowski**, były poseł sejmowy i członek Wydziału krajowego — zakończył tu życie w dniu 31. Marca b. r.

P. Rabin tutejszy rozirytowany na nas że w poprzednim Nr. zamieściliśmy (mimo chęci i starań ujęcia nas) w kronice artykulik p. n. „Sąd na rabina“, pozwala sobie szerzyć wieści kłamliwe i ubliżające. Otóż odpowiemy mu na takowe obszerniej w następnym numerze, i tam gdzie na odpowiedź zasłużył.

Trakt dobromilski. Już nie raz skarzyliśmy się i w dzienniku „San“ i prywatnie w biórze magistratualnem na brak opieki policyi nad traktem dobromilskim. Pomijamy już piękne urządzenia kratki kanałowej obok kamienicy Midurskiego, która służy do wylewania pomyj i różnych odpadków kuchennych i nietylko całe przejście obok tej kamienicy uniemożliwia ale odorem obrzydliwym powietrze zatruwa. To już, jak mówię pomijam, bo przyzwyczajeni jesteśmy do podobnej gospodarki.

Ale to pojąć nie możemy, żeby Świetny magistrat własną drogę, która obok cegielni Teicha w górę prowadzi, tak po macoszemu traktował. Droga ta, jeżeli ją tem mianem nazwać można przez topnienie śniegów w górze, została zupełnie popsutą, gdyż woda torując sobie drogę wymuliła potok cały. Biedni mieszkańcy musieli długi czas wyprawiać karkołomne sztuki, by się do mieszkania swego dostać. Z magistratu nikt tam nie zaglądnął, bo o policyi na dobromilskim nikt nigdy nic nie wie. W nocy nawet nie obaczysz tam stójki, — cóż dopiero powiedzieć o dozorowaniu drogi. Dróżynę tę naprawiono, ale jak i kto, to nie wiem. Dwóch robotników rumowiskiem z cegieł załatali jako tako dróżynę — a pierwszy deszcz zapewne uniemożliwi przystęp do mieszkań. Oj! czas by już był, żeby Św. magistrat tę drogę, którą i tak Teich już do połowy sobie przywłaszcza się zajął, i potrzebne naprawy rozpoczął.

Jeden z mieszkańców dobromilskiego traktu.

---

boszcz i starosta. Było za co, bo cnota zawsze zasługuje na pochwałę. Dorosłe ich dzieci, a osobliwie dziewucha Zofka zwróciła wszystkich na się oczy; była to brunetka troszkę śniadej twarzy, miernego wzrostu, ale cudnego oblicza i ruchu. Zofka ubierała się zawsze biało, swojskie płótno posłużyło dziewczynie do sporządzenia wszystkiej garderoby, spodniczka, koszulka, fartuszek zawsze bielutkie jak śnieg, kędziorki zaczesane w tył po za ucho, toć całe ubranie dziewczyny, a jak szła mahała zawsze ręką jakby się jej spieszyło. Inne mieszczki ubierały się różnie kolorowo i pstrokato, tak samo ich córki, a skoro Zofka stanęła między niemi zakasowała swoją prostotą wszystkie ubiory, powoli też dla przypodobania się światu bogatsze mieszczki tak biało swoje córki ubierały i narachować ich można było ze 3 tuziny. Zofka słyszała o mianowaniu królewicza królem węgierskim, przyszedłszy do domu z miasta zastała brata zadumanego, czego nigdy nie bywało.

— Staszku gdzie ojciec, matka?

— Poszli z płótnem do zamku — i turbuję się, że nie przyniesą pieniędzy, bo tam zawsze brak.

— O tobyś się turbował? pieniądze nikogo nie zbawią — a zresztą one tam nie zginą, Imość Starościna da znowu jaki podarek suty i za czekanie się opłaci.

— Ale moja Zofko przydałyby mi się teraz.

— Tobie? — A to na co?

— Na drogę.

— Ciekawam, gdziebyś szedł.

— Do Brzozowa i Dynowa, tam bym nakupił lnu bo wychodzi.

— Ej. Stasiu — ja myślałam co innego, że pójdziesz do Węgier z królewiczem.

— Po drugą głowę?

— Jakto — nie byłoby to dla ciebie sławnie, gdybyś przy boku króla zajechał do Węgier na siwym koniu, a ty tak ładny chłopiec żem nie widziała drugiego?

Staszek się zamyślił.

— Siostrusiu, sam bym nie poszedł nigdy, chyba z tobą.

— Mój kochany, gdyby tam przyjmowali dziewczęta, daję ci słowo żebym poszła, ale do wojska idą same chłopaki, a dziewczęta się cieszą skoro usłyszą, jak ich bracia wojowali za wiarę i ojczyznę.

Skoczyła do brata, objęła go rękami i rzekła:

(C. d. n.)

Okropną śmierć poniósł w płomieniach pieca cegielnego w Kruhelu jakiś włościanin wyrobnik, który zapiwszy się wpadł w tenże piec i wyciągnięto go zeń już nieżywego.

Jakaś klika nieprzyjaznych nam rozpuściła wieść, że „Przemyślanin“ nie będzie już wychodził i że jeden z głównych naszych współpracowników ulotnił się z Przemyśla. Z całą przyjemnością więc konstatujemy, że „Przemyślanin“ będzie wychodził i że z grona naszego wydawnictwa nikogo nam nie brakuje.

Pałac biskupstwa gr. kat. w Przemyślu. Na miejscu wolnem przy gmachu Pojezuickim, przed 9 laty stał gmach jedno i dwupiętrowy murowany, pokryty dachem gontowym, w którego skrzydle bliżej katedry, znajdowały się kancelarye konsystorza gr. kat. — sam zaś pałac stał pustką — zamieszkiwany czasami przez niższe warstwy społeczeństwa — czasami zaś wynajmywany dla umieszczenia wojska.

Zdawało się wtedy, że to dlatego gmach ten tak opuszczony, gdyż nie ma gospodarza. I rzeczywiście tak było, było to bowiem po zgonie ś. p. ks. biskupa — a wtedy to klarowała się opinia, kogoby tu na następcę wybrać.

W krótkim potem czasie, bo zdaje mi się było to około roku 1873 osierocona dyecezya, dostała nowego biskupa w osobie ks. Stupnickiego kanonika kapituły lwowskiej. Wtedy każdy sądził, że pałac biskupstwa gr. kat. przyjdzie znów do swej świetności i znaczenia.

Nowo mianowany ks. biskup sprowadził się do wypożyczonego lokalu kapitulnego, z którego okien miał najlepszą sposobność układać plany tak co do sposobu gruntownego przeistoczenia, jako też co do wytknięcia drogi którąby postępując dzieło Swe doprowadził do skutku — pozostawiając tym sposobem Swe imię w księdze potomności.

Rozpoczęła się więc kampania, lecz z początku (przepraszam że się tak wyrażę) za niefortunną mi się wydawała. Jak to już wspomniałem, ks. biskup sprowadził się do gmachu kapitulnego odstąpionego Mu przez kanonika ks. Szaszkiewicza a do pałacu sprowadzono konie i powozy nowo sprawione, przez nowego ks. biskupa, tak że gmach ten podówczas zajmowały kancelarye kapituły, konie i powozy i służba ks. biskupa a resztę lokali jak się udało przez przeróżnego rodzaju proletaryat.

Nowy ks. biskup zdaje się czynił starania, by przyjść do jakiegoś odpowiedniejszego lokalu od w gmachu kapitulnym zajmowanego, a nawet miał chęci użyć wpływów, by pałac dawnych biskupów znieść i nowym zastąpić. Najlepszym tego dowodem, gdy sprawa gmachu tego w radzie Państwa w Wiedniu omawianą była. Ks. biskup utrzymywał, że koniecznie budynek ten trzeba znieść i nowym zastąpić, a to z bardzo pojedyńczego powodu, gdyż jest przez czas tak zniszczonym, że grozi zawaleniem. Wtedy to jeden ze złośliwych posłów miał uczynić ks. biskupowi uwagę, że nie musi budynek ten być w stanie tak zatrważającym — kiedy o ile mu wiadomo, konie i powozy biskupie tam są umieszczone.

Tu muszę uczynić uwagę, że c. k. rząd przez swego inżyniera wykonał plany i kosztorysy na reperacyjkę tego gmachu. Reperacya ta byłaby podtrzymała budynek od zupełnego zniszczenia a ks. biskup byłby jeżeli nie zupełnie wygodnie, to przynajmniej zupełnie najstosowniej i najodpowiedniej obok swej katedry umieszczony. Ks. biskup podobno życzył sobie koniecznie mieć zupełnie nowy gmach, według potrzeby dzisiejszych czasów i dla oka najodpowiedniejszej architektury — a za tę chęć dobrą i słuszną należy mu się prawdziwe uznanie.

Mówiono także w owym czasie, że ks. biskup wchodzi w układy z kapitułą gr. kat. o odstąpienie ogrodu kapitulnego na górze obok seminaryum — lecz do projektu tego nie chciała się kapituła przychylić, a przyznać trzeba, że miała słuszność; na cóż bowiem ogród, jedyną przyjemność mieszkańców gmachu kapitulnego zabudowywać, kiedy na dole jest pałac biskupi, który czy gruntownie przebudowany czy nareszcie znosząc zupełnie, takowy nowym, pięknym, wygodnym, bez uszczerbku kapituły zastąpić było można. Lecz inaczej się stało.

(C. d. n.)

Policya miejska przyaresztowała w czasie od 11. marca do 1. Kwietnia b. r. 193 osób. Z tych oddano c. k. Sądowi 40; wyszupasowano 56; do szpitala oddano 4; we własnym zakresie ukarano 93.

W sądzie Stanisławowskim odbyła się 15. z. m. rozprawa karna, z powodu mówki ruskiego księdza Jana Rybaczewskiego, profesora gimnazyalnego, powiedzianej do ruskich włościan wyborców, „że pryjdut Moskali ne zadowho, taj wsio z Lachami połahodiat.“ (Że przyjdą Moskale nie za długo, i zrobią porządek z Polakami.) Sąd skazał ks. Rybaczewskiego na trzy dni aresztu.

Z życia dworskiego za czasów Aleksandra II. Było wtedy w zwyczaju na dworze carskim, że panny z arystokracyi oraz córki wielkich dygnitarzy, mianowane były damami honorowemi w 17 i 18 roku życia. Wybierano najpiękniejsze. Musiały one mieszkać w pałacu zimowym, a z ich pokoi przechodziło się do apartamentów W. książąt. Następstwa łatwo odgadnąć. Zwykle starano się wydać je za mąż, a mężowie cieszyli się protekcyą i posuwani byli na wysokie stanowiska. Iluż to w ten sposób zrobiło karyerę! Te jednak z tych panien, które się zestarzały nim wyszły za mąż, umieszczone były w pałacu Taurykim znajdującym się niedaleko Petersburga. Pałac ten zaludniony jest byłemi damami honorowemi; jest ich tam zwykle od dwustu do trzystu. Żyją one kosztem dworu i z prawdziwie książęcym zbytkiem. Jest rozpowszechnionem mniemanie, że dzisiejszy cesarz położy temu koniec.

Dziwny wypadek opowiadają z ostatnich dni cara Aleksandra II. Oto car spostrzegł raz na swem oknie, zewnątrz, skrwawionego i zabitego gołębia; kazał go uprzątnąć, lecz powtórzyło się to samo drugiego i trzeciego ranka. Odtąd car śledził, zkąd się biorą ofiary i dostrzegł, że jakiś bardzo wielki ptak drapieżny zagnieździł się na dachu pałacu, i mordował gołębie, siadające na oknie sypialni cara, jedne unosząc w szponach, inne zostawiając we framudze okna. Car wydał rozkaz, aby ptaka zastrzelono, co jednak nie udało się, aż musiano zastawiać sidła, w które drapieżnik się złapał. To dopiero uspokoiło cara, który przez czas był ponury, uważając ten wypadek za zła dla siebie wróżbę. Ptak okazał się jastrzębiem niesłychanej wielkości, wypchano go i oddano do muzeum.

Dziesięć złotych wesel naraz odbyło się niedawno w Krasowie na Węgrzech. Z dziesięciu małżonków najmłodszy liczył lat 67, a żona jego 68; najstarszy 83, żona jego 86. Jedna para małżeńska żyje z sobą już lat 59, jedna 55, trzy 53, dwie 51, a inne 50. Do małżeństw tych, które święciły tak piękny dzień, miał opat Benedyktynów po dopełnieniu obrzędu religijnego w obecności całej gminy wzruszającą przemowę.

Zasypana karczma. Wskutek podmulenia przy rozcieczy wiosennej w nocy na niedzielę urwał się wierzch góry w Petrykowcach, w powiecie tarnopolskim, i stoczywszy się prosto na dach położonej u stóp tej góry karczemki, formalnie zmiazdrzył ten budynek. Z rodziny karczmarza, składającej się z pięciu osób, dwie utraciły życie pod gruzami, równie jak kobieta wiejska, która wprosiła się na nocleg do karczmy. Żona karczmarza z dwojgiem dzieci cudem prawdziwym ocalała, a to dzięki tej okoliczności, iż spadająca powała oparła się w tem miejscu izby o stojący koło jej łóżka kufer tak, iż utworzyła się formalna kryjówka, w której trzy te osoby przetrwały bez uszkodzenia do rana. Katastrofę spostrzeżono nad ranem, zaczem bezzwłocznie przełożony obszaru dworskiego i włościanie pospieszyli z pomocą pogrzebanym pod gruzami.

Pożar teatru w Nicei. Straszny wypadek, najokropniejszy z licznych jakie ostatniemi dniami w krótkich ustępach czasu następowały, jakby zmówione po sobie: Trzęsienie ziemi w Cassamicioli, pożar na balu kostjumowym w Monachium, pożar Magasin au Printemps w Paryżu — liczbą ofiar przewyższa je wszystkie. Teatr w Nicei stoi w jednej z bocznych ulic o sto kroków od morza; składa się z lóż na pięciu piętrach i parteru. Budynek od dawna domagał się restauracyi: urządzenie miał niewygodne, pomieścić mógł do 4000 osób. Katastrofa zdarzyła się w chwili, kiedy druga odsłona pierwszego aktu „Łucyi z Lammermooru“ zbliżała się ku końcowi, kiedy Edgar miał odśpiewać z Łucyą (p. Bianka Donadio, znana naszej publiczności) duet pożegnania. Pożar wszczął się skutkiem pęknięcia rury doprowadzającej gaz do sufitowych lamp na scenie. Ztąd rozległ się nagle krzyk gore! Spuszczono kurtynę. Publiczność w jednej chwili porwała się z miejsc ku wyjściu, i tłocząc się zaparła drzwi. Na galeryi panowała rozpacz, jedne tylko wązkie schody prowadziły na dół — wkrótce zawaliła je ciżba tłoczących się bez opamiętania ludzi — a za chwilę z istot zbiła się masa poduszonych ciał. Tymczasem komuś wpadła myśl podniesienia kurtyny — chciano uciekać z parteru przez scenę. Skutkiem nagłego przeciągu powietrza pożar dopiero się rozpanoszył, ogromne słupy płomieni i dymu buchnęły ze sceny w amfiteatr. Mechanik teatru tracąc głowę przykręcił kurki gazometru; lampy w amfiteatrze pogasły; nagle zapanowała ciemność. Publiczność unosząc życie, w szale i rozpaczy straciła przytomność, i zaczęła po omacku jeszcze bardziej gnieść się i tratować — błądzić w kurytarzach ciemnych, wązkich, bez wyjścia. Kto w amfiteatrze nie znalazł dotychczas śmierci przez uduszenie w natłoku, umierał skutkiem uduszenia od dymu. Na scenie zamieszanie nie mniej okropne, choć ztąd umknąć było daleko łatwiej. Panna Donadio uciekła w kostjumie na ulicę — z przerażenia dostała ataku nerwowego. Tenorzysta stał się pastwą płomieni, zapalił się na nim kostjum, o ratunku w ciemności ani mowy być nie mogło. Bas Cartani, który miał śpiewać partyę Bidebenta, padł uduszony dymem w samych drzwiach w chwili, kiedy miał się już wydostać z płomieni. Jedną z chórzystek rozdeptano żywcem na ziemi, dwie inne spaliły się na węgiel. Na scenie, w amfiteatrze, na galeryi gryzący dym, zaduch, gorąco nie do wytrzymania, czad gazu, płomienie syczące, krzyk piekielny, jęki i wołania. — Istne piekło dantejskie!... Ci, którzy zdołali zejść z piętr znaleźli na dole zatłoczone kurytarze i wyjścia. Wiele osób uśmierciło się własną ręką, wiele zeskoczyło z pięter przez okienka na zewnątrz wychodzące na bruk, zlany całkiem krwią nieszczęśliwych. Sceny tego straszliwego zjawiska, epizody tragiczne były przerażające: jakiś ojciec rodziny na widok uduszonych dzieci, rzuca się głową na dół z najwyższego piętra — tam znów grupa: ojciec, matka i dziecko splecione ramionami w śmiertelnym uścisku, dziecię trzymało jeszcze w rączkach pomarańczę. Na innem znowu miejscu odkopano zupełnie nieuszkodzone ciało podeszłego starca, trzymającego na ręku na wpół spaloną dziewczynkę. Kiedy chciano zdjąć zwłoki dziecka, ręka starca odpadła. W godzinę po wybuchu pożaru teatr był pogorzeliskiem. Widok płonącego gmachu był wspaniały, mimo całej swej grozy. Płomienie jak kopuła czerwona piętrzyły się pośród nocy nad ciemnemi murami; straszliwy obraz zniszczenia odbijał się w zwierciedle morza. Przez całą noc gaszono tlejące ruiny i wydobywano ciała ludzkie. O 3. nad ranem na pięciu wozach wywieziono wydobyte trupy do pobliskiego kościoła.

Okropne musiały dziać się sceny przy rozpoznawaniu ciał zeszpeconych, poranionych, zmienionych do niepoznania. Dotąd obliczono liczbę ofiar na przeszło 100. Wiele osób jest rannych. Cała Nicea w żałobie, ruch towarzyski, zabawy i rozrywki powstrzymano. Składki na rzecz osieroconych płyną obficie. Panna Donadio pierwsza ofiarowała 1000 franków. Śpiewaczka Nilsson przesłała telegramem 2000 fr. W sobotę odbył się pogrzeb sześćdziesięciu kilku osób przy udziale wszystkich mieszkańców całej Nicei.

Korespondencye od Redakcyi.

P. T. Cz. Lwów. Prosimy — resztę listownie poinformujemy.

P. B. F. Lwów. Racz nam pan wskazać swój dokładny adres.

P. B. Z. w R. Felleton: *„rozmowa proboszcza z kmiotkiem o banku“* dopiero w następnym Nr. pomieścimy.

(!) Rzeszów. Prosimy tak długo nie odpoczywać.

Wszystkim interpellantom, odpowiadamy, że byt naszego pisma wcale nie zachwiany i że nadal istnieć będziemy. Co do *„kronik felietonowych“* to czyniąc wielostronnym żądaniom zadosyć, — rozpoczniemy takowe z następnym Nrem postarawszy się o jakiego *„dyletanta“*.

N A S I O N A

Groch duży Victoria	. . 100 Kl	14 złr. 50 ct.	
Pszenica jara prawdziwa	. . „ „	16 „	
Jęczmień belgijski browarny	. „ „	11 „	
Kukurudza Cinquantino	. . 100 Kl.	14 złr.	
Żyto Świętojańskie	. . . . „ „	15 „	

Loco Lwów oprócz worków. Jakoteż wszelkie inne nasiona.

Jarzyn, kwiatów, traw, lucerny francuzkiej, buraków pastewnych i. t. p. w świeżym i niezawodnym nasieniu poleca

Główny Skład Nasion

TEOFILA ŁUCKIEGO

we Lwowie.

☞ **Cennik główny posełа na żądanie franco.**

Konkurencya!!

przez najskropulatniejszą

rzetelność

IZYDOR WOHL

ulica Sykstuska l. 6.

W E L W O W I E

jedyny wyłączny skład

Herbaty

rossyjskiej.

Zamówienia uskut. sumiennie także za pobran. poczt. franko opakowane. Cennik na żądanie przesyła.

SYROP

sosnowo-balsamiczno-ziołowy

ALEKS. MAŃKOWSKIEGO

przez pp. lekarzy wypróbowany środek we wszelkich uporczywych katarach, długotrwałych kaszlach i chrypkach, przy zapaleniu kanału oddechowego (Bronchitis), w rozedmie płucowej i w **kokluszu**

Skuteczność potwierdzają liczne świadectwa i podziękowania, które do każdej flaszki się dołącza.

Główne składy utrzymują: we **Lwowie** K. Mikolasz; w **Krakowie** W. Redyk; w Wiedniu J. Weiss Tuchlauben Nr. 27, w Warszawie H. Kucharzewski; w Wilnie P. Grużewski; w Przemyślu u wynalazcy, oraz do nabycia w Galicyi prawie w każdej aptece na prowincyi.

UWAGA: Powyższy Syrop uznany obecnie został przez Towarzystwo Lekarskie w Krakowie jako skuteczny przeciw wszelkim kaszlom i ułatwiający odpluwanie flegmy.

Swieże nasiona

wszelkich Jarzyn i Kwiatów, Roślin pastewnych, Lucerny francuzkiej i t. p.

Z OSTATNICH ZBIORÓW

są do nabycia

W GŁÓWNYM SKŁADZIE

Nasion i Roślin

J. STACHIEWICZA

WE LWOWIE

przy placu Maryackim pod liczbą 11.

☞ Posyłki na prowincyę uskuteczniają się odwrotną pocztą.

Cenniki odseła na żądanie franco.

Mamy zaszczyt donieść niniejszem Szanownej P. T. Publiczności miasta Przemyśla i okolicy, że

z dniem 2. Kwietnia 1881 r.

otworzyliśmy pod Nr. 150 przy ulicy Franciszkańskiej obok wieży

POJEDYŃCZĄ WYPRZEDAŻ

PIWA NASZEGO

tak w szklankach jakoteż i w butelkach.

Cena 1 litry 20 ct. — ½ litry we flaszkach 12 ct.

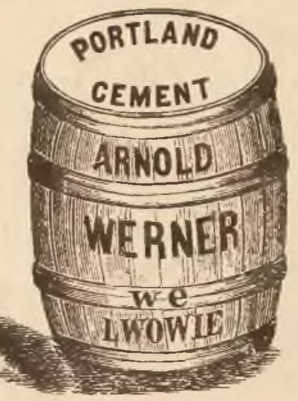
Polecając się względom P. T. Publiczności zapewniamy, że chcąc zasłużyć w tem mieście na stały odbiór większy, tylko dobrem, wystałem i najlepszej jakości piwem Przemyśl zaopatrywać będziemy.

Z szacunkiem

c. k. wyłącznie uprzyw. browar parowy

J. A. Johna Synów

W KRAKOWIE.



Nasiona

flance, szparagi 3-letnie, agrestu pożyczek i t. p. dostać można u podpisanego każdego czasu po umiarkowanej cenie, **przy trakcie Jarosławskim.**

Z poważaniem

Ł. Schuffel

ogrodnik.

Handel korzenny

pod „Białą Gęsią“

poleca swoje towary Szauownej P. T. Publiczności. Że w tymże handlu są wszystkie towary tańsze i w lepszym gatunku niż gdzieindziej można się przekonać z podanych tu cen kilku gatunków towarów (bo wszystkich mając ich przeszło 200 gatunków wyliczać nie można) i ich dobroci, a pewnie nikt nie pożałuje kilkudziesięciu kroków fatygi od głównej ulicy do tego handlu, przeszło 33 lat istniejącego w Przemyślu.

Cukier najwyborniejszy na głowy za 1 kl. od 44 do 45½ ct.

Kawa najlepsza Ceylon 1 kl. 1.80	Herbata dobra aromat, i Melange a .a Moscau od 1.80 do 7 zł.
„ „ Rio Lave „ 1.50	Świece M lly i Flora 500 gr. 44 ct.
„ „ Perłowa „ 1.80	„ „ „ 560 „ 50 ct.
„ zwyczajna do palenia „ 1.10	„ Stella lub Luna 420 „ 33 ct.
Cykaty (Cedri) 1.30	

Targowica vis-a-vis poczty w domu własnym

pod Białą Gęsią.

Z wysokim szacunkiem

Łeisor Gans

Odpowiedzialny redaktor i wydawca Jan Skwirzyński.

Z drukarni Jana Cara w Przemyślu.